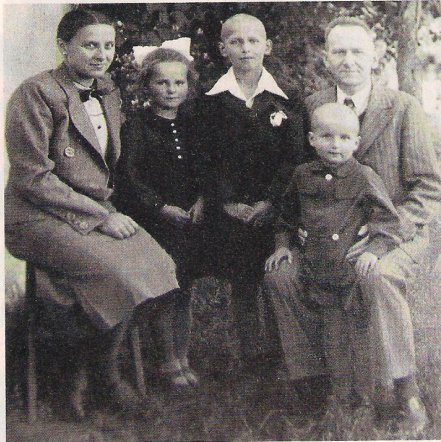


Sodraki przyprawione dobrocią

LISTOPADOWA

ZADUMA. Zyta Brzoska z domu Pestka, gdy wybuchła II wojna światowa, była małą dziewczynką. Niemal całą okupację spędziła z rodzicami w Rybnie. Ciągłe wracają wspomnienia. Dobre też.



Osobą, która szczególnie zapadła w pamięć Pestków, był Mikołaj Lewiński po LEWIEJ: Rodzina Pestków okupację spędziła w Rybnie, tam też I Komunię Świętą przyjął Piotr Pestka. PONIŻEJ: Jedną z pamiątek związanych ze wsią je zaświadczenie pana Leona

tekst

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

agnieszka.napiorkowska@gosc.pl

Okres pomiędzy wrześniem a grudniem każdego roku w rodzinie Pestków jest czasem, w którym traumatyczne wspomnienia związane z okupacją wracają niczym bumerang. Żyjącym członkom rodziny przypomina się wówczas pierwsza nieudana ucieczka z Pomorza, której punktem zwrotnym, z powodu braku sił, była wieś Witusza koło Kiernoz. A także bolesny powrót do splądrowanego mieszkania nad morzem. Aresztowanie ojca i ultimatum opuszczenia domu postawione przez Niemców, dla którego alternatywą był obóz koncentracyjny. Nie więc dziwnego, że po zakończeniu formalności związanych z wyjazdem i pobraniem przepustek rodzina nauczyciela Leona Pestki w grudniu 1939 r. po raz drugi wyruszyła w drogę...

Do wsi, w której niegdyś majątkiem ziemskim zarządzała rodzina Ładów-Zabłockich, tych

od przysłowia: „Wyszedł jak Zabłocki na mydle”.

Inaczej niż Zabłocki

Pierwszy raz ze swoją rodziną Zyta Brzoska dotarła tu 19 grudnia 1939 r. i zatrzymała się na dłużej, bo aż do kwietnia 1945 r. – Dotarliśmy tu po 12-dniowej podróży. Dzięki przychylności mieszkańców przeżyliśmy całą okupację – opowiada.

Kolejna wizyta miała miejsce w latach 60. ub. wieku. Wtedy razem ze swoim mężem i starszym bratem Piotrem oraz jego żoną przyjechała tu na motorze. – Czuliśmy wielką potrzebę odwiedzenia miejsca, w którym spotkało nas tak dużo dobra. Wiele osób, które pamiętaliśmy z tamtego czasu, jeszcze żyło. Odwiedzaliśmy ich wszystkich, jak swoją najbliższą rodzinę. Potem przez wiele lat wspominaliśmy ich, zwłaszcza w listopadzie, odpowiadając cmentarze. Zdawali sobie sprawę z tego, że większość z nich jest już w tym lepszym świecie – mówi Zyta Brzoska.

W tym roku na przełomie maja i czerwca pani Zyta i jej bracia po raz kolejny odwiedzili Rybno.

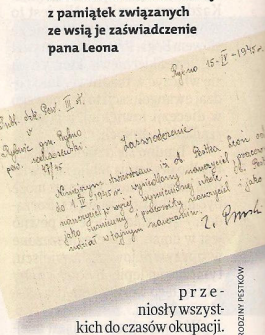
Przyjechali, by odszukać groby zaprzyjaźnionych osób. Chcieli też zobaczyć, jak zmieniła się „ich” wieś. – O Rybnie zawsze myśleliśmy jak o swoim miejscu na ziemi, w którym żyją wyjątkowi ludzie.

Podobnie, jak w czasie wojny czy później w latach 60., uderzyła nas życzliwość, z jaką nas tu przyjęto. Dzięki pani Agnieszce Fidyrych, u której się zatrzymaliśmy, udało się nam odwiedzić miejsca dla nas ważne, a także zwiedzić szkołę i Urząd Gminy – opowiada pani Zyta.

Podczas wizyt i rozmów z panią Fidyrych zrodził się pomysł zorganizowania wystawy starych fotografii i spotkań klasowych. Podczas oficjalnego otwarcia, które miało miejsce we wrześniu 2011 r., pani Zyta po raz kolejny podziękowała mieszkańcom za okazaną jej rodzinie pomoc. Przywołała też wiele wspomnień rodzinnych z czasów wojny.

Nowatorskie pomysły

Opowieści pani Zyty, a także zapisane wspomnienia jej brata Piotra



prze-
niosły wszyst-
kich do czasów okupacji.

„Zima tego roku była bardzo tegą” – napisał w swoich wspomnieniach nieżyjący już Piotr Pestka, najstarszy syn Leona. „Po 12 dniach, 19 grudnia 1939 r., w nocy dotarliśmy do Rybna. (...) Tam szczęśliwym trafem na boisku szkolnym pojawił się, jak się później okazało, woźny szkolny Mikołaj Lewiński. Zainteresował się grupą ludzi i przekazał naszą prośbę spędzenia jednej nocy w szkole do kierownika, którym był Zygmunt Pruski. (...) Pan Lewiński

rozpalili ogień w kaflowym piecu i za jakiś czas pojawił się z kociołkiem gorącej herbaty. Następnego dnia od kierownika szkoły otrzymaliśmy obiady, pyszny kapuśniak”.

Kolejne dni dla Pestków były czasem starań o mieszkanie. Na szczęście gmina podjęła decyzję o ulokowaniu ich w dawnym budynku szkolnym. Z kilku ławek ustawili trzy łóżka. Był to czas przedświąteczny. Wiele mieszkańców, wiedząc, że nie mają co jeść, dzieliło się z nimi, czym mogło. W kalendarzu pana Leona zachowały się nazwiska tych, którzy pomagali: Wiśniewski, Relich, Borowski, Krawczyk, Kopka i – oczywiście – Lewiński.

– Pan Mikołaj Lewiński, który został potem naszym sąsiadem, w pamięci zapisał się nam jako wyjątkowo przyjazny człowiek. Pierwszy podał nam gorącą herbatę, a później pomagał w organizowaniu różnych rzeczy. Na szczęście po jakimś czasie nasz ojciec dostał pracę w szkole. Musiał ją jednak przerwać na czas stacjonowania wojska i czas skupu zboża. By zapewnić byt rodzinie, ojciec dorywczo pracował przy pszczołach, zbiorze truskawek. Uczył także na tajnych kompletach – opowiada Z. Brzoska.

Nic nie przychodziło łatwo. Dziś trudno uwierzyć, w jaki sposób zdobywano opał i jedzenie. Leon Pestka był pomyslowy. Z leżącego na boisku szkolnym miału węglowego połączonego z wodą i krowimi placzkami z pobliskich łąk formował w puszkach i doniczkach cegiełki, które po wyschnięciu świetnie się paliły. Niestety, nowatorska metoda znalazła naśladowców i góra miału szybko zniknęła.

Smaki przeszłości

Spędzone w Rybnie lata, mimo że nie były nawet przez chwilę sielanką, we wspomnieniach pani Zyty i jej rodziny zapisały się jako czas wyjątkowy. Poza szkołą życia z lek-
cjami zdobywania opatu, pozytywie-

nia, Pestkowie odebrali też lekcje z solidarności ludzkiej. W swoich wspomnieniach pan Piotr zapisał: „W pamięci utkwił mi pewien dzień. Przed południem patrzyliśmy w stronę Rybna. Widzimy: jadą czołgi, samochody, działa, sprzęt wojenny – ziemia drży. Wszyscy wylegli z domu, kobiety i dzieci też. W sumie kilkanaście osób. Naszą ciekawość zauważono i w naszym kierunku posłano trzy pociski czołgowe. Na szczęście nikt nie został poszkodowany. Dopiero na drugi, trzeci dzień mieszkańcy stali się odważniejsi. Moja matka, pani Rutkowska ja, w strachu, idziemy do Rybna. A tu na placu przed kościołem wozy konne, dużo pieszych żołnierzy od-
poczywa. Byli także i ranni.

Bez oddechu przyglądałem się polskiemu Wojsku. Spojrzałem na matkę i panią Rutkowską i poczułem, że mnie coś zatyka – kiedy kobiety pozdrowiły i powitały naszych żołnierzy, po krótkiej wymianie zdań matka zaprosiła ich do Korycińca, gdzie przenieśliśmy się z Rybna. Żołnierze ci skorzystali z dłuższego odpoczynku. Była kąpiel, usmażona cebula na słoninie i herbata ze spirytusem od pani Rutkowskiej”.

Dla Piotra Pestki był to pierwszy smak zbliżającej się wolności. Oglądając stare fotografie, również Zyta Brzoska nie może wyjść z zdziwienia, jak wiele ma wspomnień z tego czasu. Ot, choćby zbieranie kłosów pozostałych po żniwach, a także zbiórki cebuli, marchwi, buraków i grochu, które wysypywały się z fur-

manek rolników jadących po kocich łbach. Nie mówiąc już o gotowaniu płaczków buraczanych na płycie kuchni, nazywanych sodrakami.

– Odpowiedź na nurtujące mnie pytanie znalazłam w tym roku. Utrwalaczem wspomnień była życzliwość, z jaką tu się spotkaliśmy, której powtórkę mieliśmy w tym roku. Zorganizowanie wystawy, spotkań w szkole i długie rozmowy z dawnymi znajomymi, okraszone życzliwością, sprawiły, że na nowo poczuliśmy smak powideł, placzków i gorącej herbaty podanej późną nocą. Listopad to wyjątkowy czas na wspomnienia, którym nie ma końca – mówi wzruszona pani Zyta.



Powroty do Rybna dla rodziny Pestków są zawsze czasem wyjątkowym. NA DOLE Z LEWEJ: Zorganizowanie w muzeum w Rybnie wystawy starych fotografii było okazją do wspomnień. NA DOLE PO PRAWIEJ: Wszyscy, którzy ofiarowali na potrzeby wystawy zdjęcia, zostali przywitani czerwonymi różami

